

Wrażenia z wycieczki do Pienin.

(ciąg dalszy)

Po tej uczcie odbyło się mycie kotłów i o godz. 10-ej zupełna cisza, jeno z kątów naszej „willi” dochodzi głośnie chrapanie pomęczonych naszych śpiewaków z Kazimierza.

Pozostała nam: środa, czwartek, piątek i sobota.

Nazajutrz rano t.j. w środę 8 lipca, o godz. 7.30 śpiewamy w kościółku bardzo biednym i małym na mszy św. odprowadzanej przez księdza staruszka.

Po mszy idziemy na śniadanie, a po śniadaniu zażywamy kąpeli w rzece i słońcu. Szkoda, że Dunajec ma dno kamieniste, bo kąpiel aczkolwiek b. przyjemna w rwących falach rzeki, byłaby stokroć przyjemniejsza, gdyby na dnie był piasek.

Południe, kucharze już przy ogniu gotują obiad, składający się z zupy cytrynowej na buljonie i ryżu przypalonego w okropny sposób.

Po obiedzie, chętni udają się w pobliskie góry na wycieczkę, a żądni przygód także na wycieczkę do Czech.

Wieczór. — wszyscy czekają na kawę z mlekiem od pół godziny, stojąc z garnuszkami przy ogniu. Nareszcie doczekawszy się siadamy pod naszą „willą”, zjadając smacznie kolację i rozmawiając o Pieninach. Śliczne Pieniny! — kto zdolny jest opisać was w swej szacie królewskiej? Któż zdolny jest odgadnąć kryte tajemnice wielkich książąt, królów i zbirów?

Któż zrozumie szmery Dunajca wijącego się wśród was? Mamy gości sekretarza i skarbnika z S. M. P., którzy opowiadają nam legendy, a potem o współżyciu w S. M. P. Toczy się rozmowa o tem i owem.

Górali zebrała się grupka wsłuchanych w opowiadaniu o kopalniach.

Powoli goście opuszczają miejsce rozmowy udając się spać z dobranoc na odchodnym.

Nazajutrz otrzymujemy zaproszenie na zabawę, urządzoną staraniem i na rzecz obozów letnich. Grupa nasza zadowolona z tego zaproszenia, w ciągu całego dnia czyni przypuszczenia jak to tam może być na tej zabawie.

Po obiedzie na drzwiach „willi” wywieszono ogłoszenie o wielkim deserze w postaci wiersza o każdej osobie, przystosowanego do melodji piosenki „Posłuchajcie ludkowie, trajli bum”... i t. d.

Obiad skończony, artyści umieścili się na sagu drzewa i zaczynają deser. Śmiech i brawa, trzymanie się za boki.

„Deser” udany nadzwyczaj miał być przeznaczony do „Kroniki Parafjalnej”, lecz autor zgubił go w drodze — szkoda!

Dzień czwartkowy był dniem na wycieczce szalenie wesołym, obfitującym w inscenizację rostrzelania najwięcej wesołego śpiewaka, huśtaniem kierownika wycieczki i wiele innych wesołych kawałów.

Wieczorem zabawa, znowu afisz zwołujący śpiewaczki i śpiewaków na nadzwyczajne zebranie, na porządku dziennym zabawa.

Zebranie, zagajenie i wnioski uchwalamy — idziemy wszyscy, albo nikt. Zebranie zostało zakłócone i rozwiązane. Godzina 8 wieczór słychać tony muzyki dochodzące z domu ludowego. Zaczynamy śpiewać ścigając do siebie górali i górali z Jasiem sekretarzem S. M. P. na czele. Miło spędziliśmy wieczór w gronie serdecznych górali.

Na pożegnanie już w przeddzień o zmroku przyszli górale z muzyką, aby zabawić się trochę.

d. c. n.

— Gdzie będziem składać? — zapytał Mikołaj.
— Można chyba na wozach zostawić, nocą powieziemy dalej, to zdejmować się nie opłaci.

Zaczęto wypręgać powoli konie i odprowadzać je do stajen, Mikołaj pogańiał fernali, opatrywał skrzynie, czy się czasem nie uszkodziły, lub obłuzowały, szczególnie na dużym półtoraku, gdzie ustawiono najcięższe paki z bronią. Nagle stanął jak wryty.

— W imię Ojca i Syna!... Czy mi się w oczach śmi?!

— Co się stało? — spytał zaniepokojony nagle pan Józef.

— Wiatraki!!!

Oczy pytającego pobiegły we wskazanym kierunku i skamieniały w przerażeniu. Rzeczywiście z wiatrakami w stronie Żychlina działo się coś niezwykłego. Choć wiatr wiał ze wschodu wiatraki jak okiem sięgnąć stały śmigami obrócone na północo-zachód w kierunku Dobrzelina.* Górną śmigę wypiorzona sterczała jak szkielet do góry.

*) Dziadek miał zorganizowaną sygnalizację przy pomocy wiatraków, w ten sposób zawsze był uprzedzony skąd ciągną Moskale.

— Od Żychlina Moskale idą!

— Muszą już być blisko, bo i nasz wiatrak stoi!

— Co robić? Jezus, Marja! Co robić?!

— Zabiorą wszystko! Najgorsza broń, bo o nią najtrudniej.

— Broń ja panie ukryję! — zawołał Mikołaj. — Nie odpręgaj! — huknął na parobka — jedź pod gorzelnię co koń wyskoczy!

Pan Józef tymczasem opanowywał już też sytuację.

— Wozy w podwórze! Żywo! Skrzynie ustawić w tej starej pralni co na uboczu stoi.

Sprawni parobcy w mig spełnili rozkaz.

— Stasiu, chodź tu z psami bawić się przed domem — zawołał pan Józef na synka, siadając na ganek. W tej chwili skrzypnęły drzwi od dużej, staroświeckiej sieni i ukazała się w nich kobieta średniego wieku, nauczycielka dzieci, a za nią delikatna, jasnowłosa dziewczynka.

d. c. n.